

75 lat

Andrzej Molik rozmawia z Kazimierzem Grześkowiakiem

• *W ubiegłym tygodniu skończyłeś 50 lat. Obchodzisz właśnie 25 lat pracy artystycznej. Przyjaciele bez specjalnej złośliwości mawiają, że Grześkowiak obchodzi w sumie jubileusz 75-lecia. A jak ty sam się masz? Jak odczuwasz taki jubileusz?*

- W mszy świętej do Świętego Stanisława Kostki jest zdanie: „Przeżywszy czasu mało przeżył czasu wiele”. O sobie mógłbym powiedzieć: przeżywszy czasu wiele, ciągle mi za mało.

• *Dużo rzeczy w życiu robieś...*

- Oj, sporo. Byłem tak: kierownikiem ogródków jordanowskich i świetlicy dworcowej dla dojeżdżającej młodzieży w rodzinnym Ostrowie Wielkopolskim, studiowałem orientalistykę w Krakowie, byłem w seminarium duchownym w Poznaniu i studiowałem psychologię na wydziale filozofii KUL. Tu się zakochałem, ożeniłem. Chociaż jestem poznańską pyrą od 30 lat czuję się lublinianinem, tyle że nigdy nie przyzwyczaję się do tutejszej formy: brejdak, brejdaczka. Tfu!

• *A później zacząłeś śpiewać.*

- Zacząłem śpiewać w seminarium będąc na etapie Presleya. Pierwszą recenzję otrzymałem w 1961 roku w „Gazecie Krakowskiej”. Było to dokładnie jedno zdanie w większym tekście, które doskonale pamiętam: „Podobał się również młodzieńcy Kazimierz Grześkowiak, będący czymś w rodzaju chłopięcej Karin Stanek”. Natomiast pierwszym konkursem, którego zostałem laureatem był - uwaga - Lubelski Konkurs na Piosenkę Gastronomiczną w 1964 roku. Śpiewałem wtedy w knajpach: Europie, Powszechnej, Lubliniance, Pod Fafikiem... Okropne rzeczy śpiewałem.

• *Byłeś więc klezmerem, męską Karin Stanek, a potem zjawił się ten twój specyficzny, doskonale znany folklor. Skąd się wziął?*

- Zupełny przypadek. W 1965 roku na giełdzie radiowej w Warszawie śpiewałem „Litanię do śmierci” Edka Stachury, wtedy nieznanego a mojego kumpla i właśnie „Czy już mnie nie kochasz?” Obydwie zdobyły pierwszą nagrodę a ja poszedłem za ciosem wybierając to co moje.

• *Potem był Cicibór - podróż, piosenka - owoc podróży, obrażeni mieszkańcy...*

- Powiem lepiej skąd się wzięły te panny z Cicibora. Dawny dziedzic tamtejszego majątku był

nietypowy. Nie przehandlował go, nie przepił, a prze... Każda jego wybranka dostawała w nagrodę krowę i morgę ziemi. Biedak zbankrutował, ale tak okolicę podrasował, że dziewczyny uchodzą za najpiękniejsze w Bielskopodlaskiem. A co do podróży, to do dziś nie mogę odżałować, iż wtedy nie wiedziałem, że o cztery kilometry od Cicibora jest PGR... Rozkosz!

• *Pamiętam do dziś twoje wspaniałe felietony w „Kulturze i Życiu” - dodatku do „Sztandaru Ludu”. Zaczęłeś je pisać jakoś wtedy?*

- Pierwszy chyba w 1965, napisałem o festiwalu w Opolu, a następny za rok, sam pojechałem i otrzymałem nagrodę za debiut. I wtedy rzuciłem felietony.

• *Zaczęłeś być sławny. Kariera się otwierała pogodnym szlakiem. Jak się czuleś jako gwiazda, bo przecież byłeś gwiazdą?*

- Nie odczuwałem tego. Autentycznie! A może i miałem memento Szczepanika. Myśmy razem na KUL zaczynali, on trochę wcześniej. Gdy już był znany w kraju spotkałem go na ulicy i chciałem pogadać. Dał mi zdjęcie z autografem i sobie poszedł a ja stałem zbaraniały.

• *Na fali popularności związałeś się z Jackiem Niezychowskim, Tadeuszem Chyłą; powstała „Silna Grupa pod Wezwaniem”.*

- Mój największy błąd życiowy.

• *Dlaczego?*

- Może to brzmi paradoksalnie, ale chodzi o odejście od siebie na rzecz czterech. Zainteresowanych tą historią odsyłam do TIM (wersja: Twój Ilustrowany Magazyn), gdzie w marcu to wszystko opiszę.

• *Przyznam, że nigdy nie zazdroszcząc ci kariery - a znamy się od czasu KUL - z zazdrością patrzyłem jak z Marylą Rodowicz i Silną Grupą śpiewacie na wielkim święcie sportu - inauguracji Mistrzostw Świata w piłce nożnej w 1974 roku, w Monachium.*

- To było tylko efektowne podzwonne dla Silnej Grupy i nic poza tym. Za występ, który oglądały 2 miliardy ludzi na całym świecie oraz za występ przed meczem Polska-Włochy w Stuttgarcie, otrzymałem w sumie 2800 zł i diety ledwo starczające na przeżycie w RFN. Wszystkie ekipy artystyczne dostawały honoraria w dolarach a my nie, bo u nas... u nas się oszczędza. Oszczędzającymi byli PKOL i PAGART. Same mistrzostwa oglądałem jak wszyscy w kraju, to znaczy w telewizji. Nawet inaugurację, gdzie wychodziliśmy z piłki, stanowiącej element scenografii, jako ostatni, widziałem w małym telewizorku policjanta, który nas w środku trzymał.

• *Dużo nagrałeś płyt w tym okresie swojej prosperity?*

- Własny singiel i longplay, także singiel i płytę długogrającą Silnej Grupy, plus mogę dodać

„Mszę bitową” Kasi Gärtner, do której w 1966 - a więc było to zupełnie novum - napisałem teksty.

• ***Potem zaczęły się lata nieciekawe...***

- Jak mówił Mark Twain: można nad nimi spuścić zasłonę miłosierdzia. Okres chałturzenia, robienia sztanc. Czasy też takie były - dobry stolec się liczył i siatka płac.

• ***Żadnych miłych wspomnień?***

- Och, były! Nigdy nie zapomnę jak występowałem dla marynarzy na Westerplatte. Z wdzięcznością odwieźli mnie kanonierką czy ścigaczem do Sopotu. Podpłynęli takim do mołu, na którym tłum, bo pełnia lata, opuścili trap, zagwizdali i po trapie zszedł jeden pasażer - pan Grześkowiak. Mogłem chyba wtedy mieć wszystkie dziewczyny z Sopotu. Albo taka historyjka wesoło-smutna. Zostałem zaproszony osobiście na występ w ośrodku wypoczynkowym dla pomazańców, czyli dla wierchuszki z KC gdzieś pod Szczecinem. Znajomi mówią z zazdrością: stary, tam możesz śpiewać wszystko, bez żadnej cenzury, a jeszcze talon na samochód można sobie załatwić. Ale we mnie obudziła się przekora. Pytam czy tu mogę wszystko co niecenzuralne i oni mówią, że mogę. Ja na to: - Nieprawda! Niech obowiązuje zasada ad usum Delphini (Delfin też wszystko otrzymał przycięte). Usłyszycie to co słyszą inni. Śpiewałem, ale nastrój był grobowy, kolacji dziękczynnej nie było, o talonie już nie mówię. Ale do dziś jestem dumny z tego drobnego gestu. Zresztą i w drugą stronę podziałalem. Gdy kiedyś zaproszono mnie na KUL poprosiłem o przekazanie całego honorarium dla Towarzystwa Świadomego Macierzyństwa. Poprze KUL - koniecznie! Niepyszni, ale przekazali. Z TSM otrzymałem później specjalne podziękowanie.

• ***A awanse z tych lat, nagrody?***

- Zasłużony dla Kultury Polskiej, Zasłużony dla Opola i Opolszczyzny i Zasłużony dla Wrocławia.

• ***A dla Lublina?***

- Przecież ja tu mieszkam!

• ***Kariera Grześkowiaka - „chłopomana”, Silna Grupa, jeszcze trochę szumu, a potem... cisza. Teraz próby powrotu na estradę. Kiedy się zaczął zwrot?***

- Gdy przestałem chlać. Punktem przełomowym dla mnie było złamanie nogi po pijaku we własne imieniny. Skomplikowane złamanie. Miałem półroczną przymusową, dobroczynną przerwę i czas by wszystko przemyśleć. Już wcześniej odechciało mi się pisać piosenek chłopskich, bo ile można i znaleźć siebie nowego, a przecież tego samego. Zacząłem wszystko od nowa, od przysłowiowej najniższej stawki - 135 zł za godzinę.

• ***Dziś jest inny Grześkowiak, inny repertuar. Czy umiałbyś nazwać to, co teraz robisz?***

- Wiesz, to w gruncie rzeczy powrót. Pamiętasz, mówiłem, że na giełdzie w Warszawie

śpiewałem dwie piosenki, poszedłem potem drogą jednej „Czy już mnie nie kochasz?” Teraz podjąłem to co śpiewałem w „Litaniu do śmierci”.

• ***Znowu dobrze się czujesz na estradzie?***

- Oprócz jednego wyjątku. Trudno mi uczyć się na pamięć. W ogóle najtrudniej nauczyć się własnego tekstu.

• ***Wiem, że masz rozległe plany. Chcesz o nich mówić? Czy wolisz nie zapeszać?***

- Wierzę, że można się powodować pewnymi faktami, które uznajemy za zaistniałe. Często niepotrzebnie się chwaliłem i później drobne kłamstwo było motorem postępu, bo mi było wstyd jeśli zapowiedzi nie zrealizowałem. Tournee skandynawskie zarysowuje się natomiast zupełnie konkretnie. W planie Kopenhaga, Oslo i Sztokholm, a następnie cała Szwecja, oczywiście skupiska polonijne.

• ***A w kraju?***

- A w kraju cisza! Wszyscy to odczuwają, to znaczy ludzie kultury: marazm, zastój, na ulicznych stołach pieśni bitowe albo ludowo-pornograficzne. Gdzie coś nagrać? Dla kogo?

• ***I znikąd nadziei?***

- Może coś się wyklaruje. Ale na razie nawet nasz prywaciarz jest za biedny, żeby być fundatorem. Poza tym, jeszcze nie wytworzył się snobizm nałożenie na sztukę. Ja sam będę to robił na co mam ochotę. Kto chce „niech żyje”, ja z głodu nie zdechnę.

• ***Może jednak nutka optymizmu na koniec?***

- Owszem mam nadzieję, że jakoś dojdę do czasu, gdy mi będzie przysługiwać emerytura. I wtedy oddam się cały temu co lubię: kulinarzeniu, co prościej można nazwać gotowaniem i pracowitemu lenistwu, które uwielbiam. Na razie mam powroty na estrady, dwa razy trudniej zrobić come back niż debiutować w ogóle. Może się uda.

• ***Życzę ci tego najzupelniej szczerze.***